

Prowokowanie wojny przez media

11 września 2016

Co naprawdę wydarzyło się w Kosowie? Jak Amerykanie stworzyli dżihadystów i jaki ma to związek z Syrią? Dlaczego zachodnie media nie drążą tematu zbrodni popełnianych przez NATO? Dlaczego to media będą odpowiedzialne za wywołanie wojny między Rosją a NATO?

Uniewinnienie człowieka, który odsiadywał wyrok za ludobójstwo nie pojawiło się na nagłówkach bądź paskach informacyjnych. BBC i CNN nie podały tej informacji, a brytyjski dziennik „The Guardian” pozwolił sobie jedynie na pobieżną notkę. Oficjalne oświadczenie, nim ujrzało światło dzienne, zostało żywcem pogrzebane. Zrozumiały ruch mediów. W przeciwnym razie dowiedzielibyśmy się, jak najwięksi władcy rządzą tym światem.

SLOBODAN MILOŠEVIĆ

Międzynarodowy Trybunał dla byłej Jugosławii w Hadze po cichu oczyścił pośmiertnie byłego, serbskiego prezydenta Slobodana Miloševicia z zarzutów dotyczących zbrodni wojennych, których miał się dopuścić podczas wojny w Bośni w latach 1992-1995, włączając to masakrę w Srebrenicy.

Polityczne romanse z serbsko-bośniackim przywódcą Radovanem Karadžiciem, również skazanym, były mu obce. Milošević potępiał „konieczne czystki etniczne”, sprzeciwiał się zdaniu Karadžicia i próbował powstrzymać wojnę, która wyniszczała Jugosławię. Milošević zmarł tuż przed końcem odczytania wyroku, który wydano w sprawie Karadžicia i który zapisano na niemal trzech tysiącach stron i który skutecznie obalał mit „uzasadnionych” nalotów NATO na Serbię z 1999 roku.

Milošević zmarł na atak serca, samotnie przesiadując w swej haskiej celi. Proces Karadžicia zaś zmienił się w spektakl

prowadzony przez międzynarodowy trybunał utworzony przez Amerykanów. Wyciek informacji w ramach „WikiLeaks” ujawnił, że Milošević odmówił podtrzymywania go przy życiu, gdy wykryto u niego chorobę serca. Amerykański rząd wiedział o tym, lecz nie raczył nikomu o tym wspomnieć.

Milosevic stał się ofiarą medialnej propagandy, która dziś przetacza się przez nasze media w urywkach, by unaoczniczyhające na nas zagrożenie. Stał się wzorem demona zachodniego świata, a media nazwały go „bałkańskim rzeźnikiem”, który odpowiadał za masowe mordy w Kosowie, jednej z jugosłowiańskich prowincji. Były premier Wielkiej Brytanii Tony Blair w jednym ze swoich wystąpień odwołał się do Holokaustu i zażądał podjęcia natychmiastowych działań, by powstrzymać tego „nowego Hitlera”. David Sheffer, amerykański ambasador, podał dane, które mówiły o zamordowaniu przez wojsko Miloševicia nawet 225 tysięcy albańskich mężczyzn w wieku 14-59 lat.

To wystarczyło do wydania decyzji o nalotach. Odpowiedzialność za nie wzięli na siebie Bill Clinton i Tony Blair. Okazało się, że w wyniku bombardowań zginęło tysiące cywilów zabitych w szpitalach, szkołach, kościołach, parkach i studiach telewizyjnych; ucierpiała też serbska gospodarka. Podczas jednej z „konferencji pokojowych”, która odbywała się w Rambouillet we Francji, Milošević spotkał się z Madaleine Albright, ówczesną sekretarz stanu USA. Wtedy to pani Albright „strzeliła sobie samobója”, wygłaszając niesławne zdanie, że „śmierć pół miliona irackich dzieci nie poszła na marne”.

Albright złożyła Miloševiciowi ofertę, której nie poparł żaden ze światowych przywódców: bombardowania Serbii nie ustaną dopóki on nie zgodzi się na wprowadzenie gospodarki wolno rynkowej w Serbii oraz militarną okupację kraju przez amerykańskie siły zbrojne. Media nie podały tego do publicznej wiadomości, mimo, że takie rozwiązanie zostało zaplanowane na papierze.

Kiedy NATO rozpoczęło bombardowania, z Kosowa zaczęli uciekać uchodźcy, „szukając schronienia przed Holocaustem”. Kiedy zaprzestano nalotów, na miejscu pojawiły się specjalne jednostki śledczych, które miały dokonać ekshumacji ciał po „czystkach”. Federalne Biuro Śledcze (FBI), podobnie z resztą jak hiszpańscy technicy kryminalistyczni nie znaleźli żadnego, masowego grobu. Jeden z hiszpańskich dowódców w oficjalnym oświadczeniu zaznaczył, że ludobójstwo zostało „wymyślone przez wojenne maszyny propagandowe”. Oficjalna liczba ofiar wojny to 2788 osób, wliczając w to także czynnie biorących udział w walkach. Do żadnego ludobójstwa nie doszło. A atak NATO to była podpucha i prawdziwa zbrodnia wojenna.

Super dokładne rakiety amerykańskie nie zniszczyły ani jednego celu o znaczeniu militarnym. Trafiały głównie w cywilne obiekty, włączając w to studio radiowo-telewizyjne w Belgradzie. 16 osób zginęło, w tym operatorzy, producenci i specjalistki od makijażu. Tony Blair zrzucił wszystko na serbski plan „objęcia władzy i kontroli”. W 2008 roku oskarżycielka Międzynarodowego Trybunału dla byłej Jugosławii, Carla del Ponte, wyznała w jednym z wywiadów, że pewni ludzie naciskali na nią, by nie „drażnyła tematu” zbrodni popełnionych przez NATO.

WOJNA W IRAKU

Wojna w Iraku była idealną kopią tych, które Amerykanie rozpętali w Afganistanie, Libii i Syrii. Wszystkie te interwencje były podejmowano z dwóch głównych powodów: pierwszy – podejrzenie popełnienia ludobójstwa. Drugi – medialna nagonka, która zaostrzyła nastroje na świecie. Dziennikarze brukowi perfekcyjnie odegrali swoją rolę, jednak mistrzostwo w aspekcie dolewania oliwy do ognia osiągnęli dziennikarze „z prawdziwego zdarzenia”. Szczególnie ci z „The Guardian”, którzy wmawiali ludziom niemal boską ideę wojny Blaira. Z kolei „New York Times” i „The Observer”, wytworzyli mit arsenałów broni masowego rażenia, który miał znajdować się na terenie Iraku. Na koniec BBC stało się nagle tubą

propagandową, która pomijała sprawy naprawdę ważne.

Kiedy bombardowania Kosowa nasiliły się jedna z dziennikarek wcześniej wspomnianej brytyjskiej stacji Kristy Wark przeprowadzała wywiad z generałem Wesleyem Clarkiem, głównodowodzącym sił NATO. Nie zapytała o bombardowanie miasta Nis, na które Amerykanie zrzucili bomby kasetowe. Zabiły one setki kobiet, starców i dzieci na jednym z placów i w szpitalu. Wark nie zadała nawet jednego pytania odnośnie tej masakry. Ani żadnej innej.

Dziennikarska bezczelność zdawała się nie mieć końca. W lutym 2003, kiedy Blair i Bush zaatakowali Irak, redaktor działu politycznego Andrew Marr stanął na Downing Street i wygłosił mowę o zwycięstwie. Ponad to z podekscytowaniem cytował słowa Blaira, który powiedział, że Bagdad zostanie zdobyty bez rozlewu krwi, a tamtejsza ludność będzie im za to dziękować. Nikt nie wyprowadził go z błędu.

Dzisiaj, kiedy miliony ludzi zginęły, a irackie społeczeństwo jest zrujnowane, wywiady Marra, których udzielał dla BBC, są rekomendowane przez amerykańską ambasadę w Londynie.

Koledzy Marra, jak jeden mąż, próbują zrehabilitować Blaira. Jeden z korespondentów BBC w Waszyngtonie Matt Frei powiedział: „bez wątpienia, krzewienie dobra w amerykańskim stylu, szczególnie na Bliskim Wschodzie, wiąże się nierozzerwalnie z użyciem zasobów militarnych”.

NAPAŚĆ NA SYRIĘ

Hołdowanie Stanom Zjednoczonym oraz jej życzliwym armiom „niosącym dobro” stało się tradycją dla zachodniego, dziennikarskiego „establishmentu”. Pomogło to w zrzuceniu winy na prezydenta Syrii Baszara al-Asada. Według nich to on był winny temu, w jakim stanie znalazł się jego kraj. Zachód i Izrael długo konspirowały, by doprowadzić do jego obalenia. Nie kierowali się przy tym dobrem społeczeństw z Bliskiego Wschodu, ale tym, by umocnić siłę izraelskiej armii w

regionie. Potajemne dozbrajanie dżihadystów przez koalicję Amerykanów, Francuzów, Brytyjczyków i Turków ma jeszcze jeden cel: regularne dostarczanie dziennikarskich materiałów, które zostaną pokazane w Europie i w Stanach. Będą one gwarantem trwania wojny i pokażą „jedyny, słuszny” obraz Syrii.

Miasto Aleppo pojawia się w mediach najczęściej. Większość czytelników i widzów jest nieświadoma, że większość populacji tego miasta zamieszkuje kontrolowany przez rząd dystrykt. To on najbardziej wystawiony jest na ostrzał dział zbrojonej przez państwa zachodnie Al-Kaidy. 21 lipca eskadra francuskich i amerykańskich bombowców zaatakowała tę dzielnicę miasta, zabijając swoimi bombami 125 cywilów. Napisano o tym na 22 stronie dziennika „The Guardian”. Do artykułu nie załączono zdjęć.

Amerykanie stworzyli dżihadystów przez przypadek – atakując w 1980 roku Afganistan, w ramach operacji „Cyklon”, która miała na celu wyparcie wojsk radzieckich z terenów tego kraju. W Syrii mamy powtórkę z rozrywki. Tak jak afgańscy mudżahedini, tak teraz syryjscy rebelianci, są piechotą i siłami szybkiego reagowania Amerykanów i Brytyjczyków. Wielu z nich walczy dla Al-Kaidy i jej odłamów, chociażby ugrupowania „Nursa”, które zmieniło nazwę, by mniej rażąco działać na wyczulone zmysły amerykańskiej opinii publicznej. CIA (Centralna Agencja Wywiadowcza USA), nadzoruje ich działanie. Podobnie z resztą jak reszty dżihadystów, którzy działają na całym świecie.

Celem pierwszorzędnym jest zniszczenie rządu w Damaszku, które popiera większość Syryjczyków. To ma zapobiec rozwijaniu się strefy rosyjskich wpływów i umacnianiu sojuszy na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Za obydwoje działania stoi NATO, które chce powstrzymać Federację Rosyjską od zniszczenia kolejnych państw.

Zagrożenie wojną nuklearną jest realne, mimo, że szeroko nie omawiane przez media „wolnego świata”. Publicyści „The Washington Post”, którzy stworzyli mit Iraku jako magazynu

broni masowej zakłady, wywierają presję na prezydencie Baracku Obamie, by zaatakował Syrię. Hillary Clinton, na którą zrzucono odpowiedzialność za zniszczenie Libii, wielokrotnie zaznaczała, że posunie się dalej niż Obama.

Gareth Porter, reporter z Waszyngtonu, ujawnił nazwiska, które pojawiłyby się na liście wytypowanych do gabinetu Clinton. Ci sami ludzie zaplanowali atak na Syrię. Wszyscy z nich zetknęli się z wojną twarzą w twarz. Były dyrektor CIA Leon Panetta mówi, że kolejni prezydenci będą musieli zadbać o dodatkowe oddziały Służb Specjalnych w stolicy.

Najbardziej zadziwia nas w wojennej propagandzie to, że jej kierunek i wygląd jest nam znany. Obejrzałem ostatnio film z lat pięćdziesiątych, kiedy to odbywało się polowanie na dyplomatów, dziennikarzy i funkcjonariuszy publicznych w Stanach. Prowadził je nie kto inny, jak senator Joe McCarthy. Przez niego zrujnowano wielu ludziom życie, a społeczeństwo paranoicznie bało się Związku Radzieckiego i Chin. Teraz owy strach, szczególnie w stosunku do Rosji, powrócił.

ROSJA PUTINA

W Anglii „The Guardian” pod wodzą Luke’a Hardinga roztacza przed swoimi czytelnikami, rusofobami, tyradę oszczerstw i obelg godzących we Vladimira Putina. Podczas wycieku Panama Papers i publikacji materiałów, na pierwszej stronie dziennika umieszczono zdjęcie Vladimira Putina mimo, że w materiałach, które wyciekły, nie było o nim mowy.

Podobnie jak Milošević, Putin jest „naczelnym demonem”. To on był odpowiedzialny za zestrzelenie malezyjskiego samolotu nad Ukrainą. Nagłówek krzyczał: „Z tego co wiem Putin zabił mi syna”. Dowodów na to nie podano. Podobnie wina spadła na Putina za obalenie rządu w Kijowie w 2014 roku. Terror, który później dotknął rosyjskojęzyczną część społeczeństwa ukraińskiego, był spowodowany agresją Putina. On również uchronił Półwysep Krymski przed NATO. Zrobił to w celu ochrony

Rosjan tam mieszkających, którzy w referendum zagłosowali za przyłączeniem Krymu do Rosji. Medialna kampania oszczerstw doprowadzi do wojny wywołanej przez media. Jeśli rozpocznie się wojna z Rosją, za jej wywołanie odpowiedzialni będą dziennikarze.

W Stanach antyrosyjska kampania została podniesiona do potęgi. Paul Krugman, dziennikarz „The New York Times”, ekonomista i laureat Nagrody Nobla, nazwał Donalda Trumpa „kandydatem na syberyjską zsyłkę” ponieważ, jak twierdzi Trump, Putin to jego człowiek. On, w jednej ze swoich wypowiedzi, zasugerował, że wojna z Rosją to niezbyt dobry pomysł. Poszedł o krok dalej i w swoim programie wycofał się z obietnic militarnego wsparcia Ukrainy. Stwierdził: „Czy nie byłoby prościej dogadać się z Rosją?”.

Za to amerykańscy, establishmentowi, złorzeczący elektorzy go nienawidzą. To uczucie nie ma nic wspólnego z jego rasizmem czy pełną patosu demagogią. Bill i Hillary Clinton mają na koncie więcej wspólnego z rasistowską retoryką niż on. Jeśli chodzi o Obamę, jego nadzieja na poprawę sytuacji ludności afro-amerykańskiej nie wróci życia zastrzelonym ludziom i tym, którzy żyją na granicy ubóstwa. Sytuację mogą poprawić tylko konkretne działania.

CIA i generałowie z Pentagonu zażądali, by nie wybierano Trumpa. Podobnie opowiadający się za wojną „The New York Times”, który przerwał wylewanie kłóki obelg na Putina. Coś się święci. Ludzie, którzy zawodowo zajmują się podtrzymywaniem konfliktów militarnych są przerażeni. Boją się, że warty miliardy dolarów wojenny biznes, który pozwala Ameryce dominować, zostanie przez Trumpa zlikwidowany. A już szczególnie wtedy, kiedy dogada się z Putinem i Chińczykami. Ich panika i strach przed pokojem między światowymi mocarstwami to najczarniejszy ze scenariuszy, choć nie tak straszny.

„Trump z pewnością ukochałby Stalina”, powiedział ukochany Joe

Biden na wiecu Hillary Clinton. Ona tylko potakiwała, gdy on krzyczał: „Nie kłaniamy się hałastrze łysiejących wodzów. Nigdy się nie ugniemy. Ameryka nigdy się nie podda. To do nas należy zwycięstwo. Jesteśmy Amerykanami”.

CORBYN PRZECIWKO WOJNIE

W Wielkiej Brytanii Jeremy Corbin i jego stanowisko wywołały histerię w laburzystowskim środowisku i w mediach, gdzie został skutecznie rozmontowany. Lord Alan West, były admirał i minister z ramienia partii pracy określił go w ten sposób: „jego postawa antywojenna odpowiada bezmózgim masom, które na niego głosują.”

W odpowiedzi Corbyn oznajmił: „Z pewnością cieszylibyście się, żeby to głosowano na was i na pewno dogadalibyście się z Rosją. Będziemy starać się, by granice między Rosją, a Ukrainą oraz innymi państwami graniczącymi z Federacją, zostały rozbrojone. Nie możemy jednak pozwolić na potajemne zbrojenie sił, które spowoduje tylko pogorszenie sytuacji.”

Zarzucono mu, że z pewnością posłałby ludzi na wojnę. Odpowiedział: „Nie chciałbym tego robić, za to pragnę doprowadzić do sytuacji, w której nie musielibyśmy brać udziału czy nawet myśleć o wojnie”.

Niestety taka retoryka jedynie wzmacnia brytyjskich „kreatorów wojen”. Partia Laburzystów i media oferowały im zawrotne kariery. W obliczu rozliczenia irackich zbrodni ich wersja prawdy doprowadziła do ich zdyskredytowania. Pomimo raportu Chilcota i kompromitujących faktów Tony Blair zawsze pozostanie dla nich inspiracją, ponieważ był tym, który „wygrał”.

Dziennikarska niepokorność systematycznie była wygaszana bądź naprawiana. Demokratyczne ideały wyeksploatowano i stworzono na nowo. Pomogła w tym banda polityków, którzy myślą gender i feminizm oraz powszechny niepokój z liberalnością, a także ignorują stan przemocy zaopatrując oręż bojowy w broń. To

wszystko spowodowało śmierć niezliczonych istnień ludzkich w miejscach takich, jak Jemen czy Syria i może doprowadzić do wojny nuklearnej w Europie i na świecie.

Pobudzenie ludzi wszystkich nacji, wyznań i grup wiekowych, którzy stoją za Jeremym Corbynem, może się temu przeciwstawić. Corbyn poświęcił swoje życie na obrazowaniu horroru wojny. Najgłówniejszym z jego problemów jest Partia Pracy. W Stanach było podobnie. Poplecznicy Berniego Sandersa zostali zdradzeni przez Partię Demokratyczną. W Stanach, ostoji niezliczonej ilości swobód i praw obywatelskich oraz organizacji pacyfistycznych ugrupowania takie, jak Black Lives Matters czy CodePink tworzą nowe trendy i wyznaczają kierunki zmiany społecznej mentalności.

Ten ruch osiągnie sukces, którzy przeniknie na wskroś ulice, granice i nie da się zwieść gadzim językom retoryki politycznej. W nadchodzącym roku minie wiek, odkąd Wilfred Owen napisał te słowa. Każdy dziennikarz powinien je przeczytać i zapamiętać:

„Jeśli słyszałbyś za każdym wstrząśnieniem
bulgot krwi co wypływa z płuc zniszczonych,
odrażających jak rak i gorzkich jak wymioty,
co niewinne usta wyżerają,
nie opowiadałbyś przyjacielu, z tym zapałem wyniosłym,
co chwały desperacko żądne, starego kłamstwa jak to:
Dulce et decorum Est Pro Patria Mori.

Autorstwo: John Pilger

Tłumaczenie artykułu: Jerzy Kaźmierczak

Tłumaczenie wiersza: tłumacz nieznany

Źródło oryginalne: [FairObserver.com](https://www.fairobserver.com)

Źródło polskie: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)